Rok VIII Kraków-Podgórze, Wtorek 15 Marca 1910 Nr. 61

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

3 **Cena Numeru** centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
…esięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) …a prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rekopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Sokolstwo polskie i rocznica Grunwaldu.

Związek polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich ogłasza w swym organie na naczelnem miejscu następujący artykuł, wyjaśniający stanowisko Sokolstwa polskiego wobec rocznicy grunwaldzkiej:

„Pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem postanowiliśmy uczcić zlotem w Krakowie. Cóż to jest Grunwald? Jestto chwila, w której starły się ze sobą dwie powstające potęgi. Starły się skutecznie, bo jedna była złamana i zmiażdżona, straciwszy na długo możność odrodzenia się, a druga rozkwitła całą pełnią młodego życia, promieniejąc dobroczynnem światłem prawdy przez długie wieki.

„Uprzytomniając sobie dzisiaj to powstanie potęgi Polski, jedni chcą widzieć smutną pamiątkę, przywodzącą na myśl, żeśmy z biegiem wieków przecież ulegli złamanej wówczas, a dziś tak potężnej sile, że nasza świetność legła w gruzy, a zwycięzca, nie idąc naszym śladem po Grunwaldzie, gniecie nas bezwzględną przewagą, chcąc zniszczyć doszczętnie. Inni widzą w pamiątce chwilę jasną, bo mimo klęsk i ucisków żyjemy i jesteśmy poważnym w rodzinie ludzkiej czynnikiem, bo nie jesteśmy zaczątkiem, ale litą całością. To istnienie nasze należy przypomnieć.

„Jest jeszcze inny pogląd na tę pamiątkę. Ze żyjemy, że się możemy smucić i radować, nikt nie może zaprzeczyć. Ale niejeden radby nas przyprawić o mniemanie o sobie, że zginąć musimy, radby w nas zasiać zwątpienie i rozkrzewić beznadziejność. I gdyby się to udało, byłoby straszne. Otóż należy nam od czasu do czasu uczynić obrachunek, rozważyć wszystkie grożące niebezpieczeństwa i poznać je dokładnie, obliczyć własne siły i zasoby.

„Do tego dają najlepszą sposobność przypomnienia takich wielkich chwil, jak zwycięstwo Grunwaldzkie. Jeżeli się możemy na wspomnienie tej chwili zdobyć na smutek lub wesele, to tem konieczniej zdobyć się nam trzeba na chłodny, spokojny, rozważny i ścisły obrachunek. Przeprowadzenie go doda nam więcej otuchy i nadziei, choćby nawet i nie różowo wypadł, jak wszystkie podniety do smutku i radości. Obudzi w nas energię i zapał do wytężającej pracy, wskaże dokładnie drogi, uchroni od bolesnych rozczarowań lub kosztownych prób.

„I jeżeli w tem oświetleniu przypatrzymy się pamiątce Grunwaldzkiej, to musimy przyznać, że dobrze się stało, iż się urządza ten obchód i w Krakowie i w całym kraju i że dobrze się stało, iż my urządzamy zlot w tę rocznicę.

„Obchód cały będzie tylko uroczystem stwierdzeniem, że się wewnętrznie przeobrażamy korzystnie, że główny nacisk w naszej pracy położyliśmy na oświatę i uświadomienie narodowe i że na te cele ofiarność nasza jest niewyczerpalna. Wyzbywamy się powoli, ale stale, skłonności do łatwych efektów zewnętrznych, a urabiamy dusze nasze, aby były sposobne do zadań, jakie przyszłość nam przygotowuje.

„Zlot nasz ma społeczeństwo przekonać, że szeregi tych ludzi, którzy rozumieją, że do rozważnej, a energicznej i z zapałem dokonywanej pracy potrzeba zdrowia i że równocześnie duchowe najprędzej dokonywuje się w mocnym i odpornym organizmie, rosną i stają się coraz sprawniejsze. Przedstawimy tam tężyznę fizyczną, która obudzić winna nie mgliste i nieuchwytne nadzieje, ale pewność, że dość posiadamy rąk zdrowych do każdej pracy, serc szczerych i gotowych na każdą ofiarę, jakiej od nich losy zażądają i umysłów trzeźwych, co rozważają i obliczają każdy krok, jaki postawić trzeba i co umieją trzymać mocno na uwięzi serdeczne pragnienia, jakie duszę wypełniają.

„Tak Sokolstwo polskie rozumowało, gdy zlot postanawiało i tak się też do niego przygotowuje. Oparło się w przygotowaniach na własnych siłach i gromadzi je. Wie dokładnie, że zlot wtedy będzie można uważać za udały, jeżeli wypadnie wspaniale, gromadząc dużą na boisku liczbę, wie, że zniewoli dla siebie wszystkich, jeżeli się odznaczy godnością, powagą i składnością. Bo nasz zlot to nie manifestacya, choć się łączy z uroczystą chwilą, ale obrachunek z nami samymi. Trzeba to stwierdzić z całą stanowczością. Tak samo nie można uważać i uroczystości całej za manifestacyę, lub — coby było jeszcze niedorzeczniejsze — za celową demonstracyę.

„My demonstrujemy przeciw tym, co nas zniszczyć i zgnieść pragną, codziennie tem, że żyjemy i że się mimo przeciwności rozwijamy, że się łączymy, że tępimy w sobie wady, które na nas klęski ściągnęły. Nie potrzebujemy na takie demonstracye używać aż uroczystych chwil, bo wolimy je zużytkować na wzmocnienie ducha. A już całkiem niedorzecznem byłoby mniemanie, że zlot, złączony z uroczystością, jest taką demonstracyą polityczną".

Polska republika w Brazylii.

Między stanami Brazylijskimi, Paraną i St. Catharina, toczył się już od kilkudziesięciu lat zaciekły spór i proces o ogromny teren ziemi, położony między tymi stanami na południowo-zachodniej stronie tuż w sąsiedztwie z Uragwajem. Szmat to ziemi ogromny, zajmujący przestrzeń 1 i pół razy większą od dzisiejszego Król. Polskiego.

Teren ten, zamieszkany zaledwie przez 30-tysięczną ludność, był wyłącznie niemal środowiskiem osadnictwa polskiego, tak — że na koloniach Lucena, Gurany i szeregu innych zamieszkuje przeszło 25.000 Polaków.

Przed paru laty zawiązała się tam wielka spółka polska z pp. Leonem Bieleckim, ks. Cezarym Wyszyńskim, chłopem-milionerem Konieczným i in., która poczęła traktować z rządem federalnym w Rio de Janeiro o zakupno całego terenu celem stworzenia warunków, gdzieby szerokie masy kolonistów polskich mogły objąć w swoje ręce rządy autonomiczne.

Ponieważ rokowania te nie dały żadnego rezultatu, przeto ludność polska, zorganizowana umiejętnie i należycie przygotowana — ogłosiła rząd prowizoryczny w miasteczku porto Uniao da Victoria, a ten proklamował niezależną Republikę „Missoes" (przeznaczenie). Na czele rządu miniaturowego państewka stanął Polak Stamborski, właściciel paru garbarni. Nowa republika ogłosiła lojalność względem Brazylii.

Rząd związkowy wysłał na „uspokojenie" republiki 3000 żołnierzy, którzy jednak z powodu złych środków komunikacyjnych staną tam dopiero za kilka tygodni.

Brazylia, o ile widać z dzienników tamtejszych, jest z tego obrotu sprawy zadowolona. Tymczasem niema wieści, co się dzieje na samym terenie boju. Naogół losy tej niezwykłej republiki nie są i nie mogą być pewnymi. Zachodzi przypuszczenie, że cała ta afera jest dziełem kilku wybitnych geszeftsmanów polskich i może dla Polonii brazylijskiej przybrać wręcz smutne skutki.

Kobieta demon.

Jej niewolnicy.

Właściwe określenie uczuć kochanków Tarnowskiej znaleźli Francuzi. Mówią o nich wprost: Niewolnicy!

Rozumiała to doskonale sama Tarnowska.

Prylukow zeznał, że w dniach, kiedy władczyni jego powiedziała mu o Komarowskim, kiedy on, Prylukow, chciał się zabić i kiedy ta potworna kobieta podniecała go jeszcze do wykonania tego zamiaru — wtedy też nieraz znajdowała rozkosz w ostatecznem poniżaniu go, opowiadając mu o swoich najnowszych romansach (nie tylko z Komarowskim i Naumowem!) i mówiła doń:

— Ave Caesar! Morituri te salutant!

Te szatańskie drwiny czyż nie miały realnej podstawy? Wszakże i Prylukow i Naumow i Komarowski — i tylu innych przed nimi — i tylu nieznanych równocześnie z nimi — czyż nie byli gladyatorami, trzymanymi dla dochodnych igrzysk na dworze tego „raubrittera" w spódnicy?

Prylukow zapewnia, że Tarnowska się truła, gdy on nie chciał opuścić dla niej żony i dzieci — i że potem miała ciężkie wyrzuty sumienia.

Zeznanie niewolnika!

Pani Tinayre instynktem odgadła, że to nie kochankowie prawdziwi ci Prylukowowie i Naumowowie. To niewolnicy, pełni złudzeń co do Tarnowskiej — dziś jeszcze — pomimo, iż nie czują się na siłach kłamać konsekwentnie w jej obronie — tylko mówią prawdę okrutną, ohydną, poniżającą dla niej i dla nich.

Gdy Komarowski z Tarnowską jechali do Wiednia, Prylukow jechał z nimi w tymsamym pociągu, niespostrzeżony przez Komarowskiego — i stanął w hotelu w Wiedniu pod przybranem nazwiskiem Seiffer. Prylukow zapewnia, że wysyłając apokryficzny telegram do Tarnowskiej i Naumowa, gdy ci wyjechali do Rosyi, nie wiedział, w jakim celu telegram ten wysyła. Wogóle słabo rozumiał całą intrygę Tarnowskiej, która go wciąż zasypywała fałszywemi sprawozdaniami z biegu rzeczy. Prylukow, będąc w Wenecyi, znowu chciał odebrać sobie życie, zmęczony ciągłemi torturami. Gdy przybiegł do hotelu, gdzie Naumow strzelił do Komarowskiego, to nie w celu pomaganiu mu w zabójstwie, ale przeciwnie, sądząc, że może przeszkodzi nieszczęściu. (Ale jechał tam bądź co bądź z zamiarem aresztowania Naumowa!)...

Prylukow kilka dni z rzędu podczas procesu nic nie jadł. Ledwie się trzyma na nogach — wciąż płacze. Zmuszono go do jedzenia, ale to nie zmniejszyło jego osłabienia. Z jego powodu przerwano w sobotę rozprawę na dzień jeden.

Z Królestwa Polskiego.

Krwawy napad bandytów.

Królestwo jest jeszcze dzisiaj widownią niesłychanego rozpętania się bandytyzmu. Co kilka dni przynoszą dzienniki wiadomości o morderstwach i napadach bandyckich. Zdaje się, że szumowiny rewolucyjne, na bagnisku rewolucyjnem wyrosłe, nie zdołały się jeszcze pogodzić ze zmienionym stanem rzeczy i dalej nękają ludność i tak już przejściami ostatnich lat znękaną.

Dzienniki warszawskie przyniosły wczoraj wieść o nowym potwornym napadzie bandyckim, którego ofiarą padło dwoje ludzi.

Kilka wiorst od Grodziska pod Warszawą leży mały folwarczek, własność p. Mierzejewskiej, która tam mieszka w szczupłym dworku z siostrą Maryą, bratem ciotecznym p. Dzierżanowskim i siostrzeńcem p. Ziemkiewiczem. Ten to dworek był widownią tragicznego zajścia.

We środę, d. 9 b. m., około godz. 10-tej wieczorem, służba dworska, składająca się z parobka, dwu kobiet, mieszkających w dworku, i pastucha, staruszka, sypiającego w stodole, ułożyła się już do snu, panie Mierzejewskie zaś z pp. Dzierżanowskim i Ziemkiewiczem siedziały w pokoju stołowym, kiedy nagle gromada bandytów, składająca się, według opowieści, z 15 do 20 osób, otoczyła dworek.

Dwu z nich, uzbrojonych w rewolwery, wdarło się do pokoju parobka i unieruchomiło go groźbą strzelania, reszta zaś wtargnęła do przyległej kuchni. Zbudzona służąca wbiegła do pokoju stołowego z okrzykiem „Bandyci!" Kobiety struchlały, p. Dzierżanowski zaś, człowiek atletycznej budowy i siły, postanowił bronić się przed napastnikami. Zatarasowawszy dzwi naprędce, z kijem w ręku czekał na ukazanie się bandytów.

Walc dyabelski.

Opowieść z rzeczywistości.

5 Ciąg dalszy.

— Śpi? W takim razie może lepiej uczynię, jeżeli wyjdę? Nie trzeba jej może budzić?

— O nie, zostań! Zostań — zawołał kategorycznie, widząc, że dziwnym lękiem zdjęty zbliżałem się ku drzwiom. — Skoroś przyszedł tu do mnie, nie możesz odejść, nie pokłoniwszy się przed nią, przed moją, ukochaną Celestyną. Wprowadzę cię do niej. Pójdź!

I Bolesław, chwyciwszy mnie za ramię, podszedł ze mną ku drzwiom, zasłoniętym kotarą i uchylił zasłony.

W mdłym świetle łojówki ujrzałem tam, w ciasnej alkowie proste, ubogie łóżko — a na niem jakąś postać w bieli.

— Cicho! Ona śpi! — mówił Bolesław. — Spojrz, jaka cudna!

I z temi słowy poświecił mi łojówką.

Żółte mdłe światło padło na twarz leżącej kobiety. Ta twarz wynędzniała była blada, była sina! Oczy były zamknięte.. Ta kobieta nie żyła! Tam spoczywał trup!

— Bolesławie! — krzyknąłem przerażony. — Przecież ona nie śpi. Ona może jest chora...

Bolesław zaśmiał się chrapliwie.

— Ona śpi — rzekł z naciskiem. — Ona była chora, bardzo chora, ale to minęło. Ona teraz śpi. A jutro wstanie i pójdzie ze mną ku szczęściu, ku sławie. Rozumiesz mnie? Ona jutro wstanie! i będziemy szczęśliwi.

Mówiąc te słowa Bolesław trzymał mnie kurczowo za ramię i wpijał we mnie błyszczące niesamowicie oczy.

Oczy błędne, oczy szaleńca! Bolesław był obłąkany, nie ulegało to dla mnie już wątpliwości.

Szaleniec złożył mi wizytę, a ja, niebaczny, poszedłem za szaleńcem do stojącego na pustkowiu domu!

Wszystko, o czem tchem jednym mówił mi z takiem przejęciem się — świetne widoki co do mającego być wkrótce wystawionym utworu, owe zaszczyty, które jakoby czekały nań — wszystko to było tylko ułudą fantastyczną złamanego rozpaczą ducha. W jego też wyobraźni chorej istniał jedynie ów zwrot pomyślny w doli nieszczęsnej i gdy w porywie namiętnym gromadził wszystkie bogactwa ziemi, by ofiarować je ukochanej przez się kobiecie, co w dniach nędzy pozostała mu towarzyszką wierną, owa biedna, mała Celestyna, po tysiąc kroć razy odeń szczęśliwsza, spoczywała teraz o kilka zaledwie kroków, zimna i drętwa, na łożu śmierci!

Mniemam, że w chwili owej nie pojmowałem nawet całej swego położenia tragedyi. Straszny ten obraz ujrzałem nadto niespodziewanie, toteż, czując się bezsilnym na duchu i ciele, nie zdolnym nic przedsięwziąć, nieruchomo siedziałem na krześle, gotów w osłupieniu tem poddać się bez oporu rzeczom, straszniejszym jeszcze.

Ale te, niestety, nastąpiły niebawem.

Jak gdyby zelektryzowany pomysłem nowym, Ostrowski zatrzymał się nagle i stanął przed stołem, który znajdował się pomiędzy mną a drzwiami:

— Ale, Franciszku, wpadłem na myśl świetną! Od dwóch dni bowiem łamię już głowę, w jakiby sposób wymierzyć sobie zadośćuczynienie za wszystkie obelgi, których mi motłoch nieczny nie szczędził. Muszę zemścić się, muszę wywrzeć zemstę bezlitosną, niesłychaną, któraby za jednym zamachem dotknęła wszystkich. Ileż to nabiedziłem się, by użyć ku temu drogi właściwej, a teraz znalazłem ją odrazu.

Na cóż przydałoby się, gdybym tak zatruł rzekę, lub mógł wysadzić miasto w powietrze? Zawsze to ledwie jakieś nędzne kilkaset tysięcy poczułoby mą zemstę w tym razie. Lecz, gdy siebie samego zabiję, rozumiesz, siebie samego, gdy z zimną krwią zniweczę największy geniusz stulecia wraz z kryjącymi się w nim jeszcze skarby cennymi, to będzie dopiero, Franciszku, odwet, godny tytana! Bogactwem swem uszczęśliwiłbym marny ród ludzki na czasy długie. Lecz nie chcę. Pokażę im zdaleka tylko jaśniejącą złudnie Nibelungów epokę, którą z szyderczym śmiechem zanurzę bez zwłoki przed ich bielmem zaszłemi oczyma w największą toń morza. Czyż świadomość potęgi takiej nie jest rzeczą boską? Zagaszę słońce, które im miało przyświecać, a oni będą musieli błądzić nadal po omacku w politowania godnych ciemnościach, bo ja tak chcę! Miano mnie za nic, uważano mnie za robaka marnego, którego zdeptać można bezkarnie nogami, a dziś to, niby olbrzym, Bóg niemal, który palca poruszeniem jednem kieruje losami świata.

Sięgnął do kieszeni, a światło lampy zabłysło na podwójnej lufie pistoletu, którego kolbę jego długie palce białe ścisnęły kurczowo. Skoczyłem doń, zdjęty trwogą bez granic.

Dokończenie nastąpi.

Ci użyli starego sposobu, chcąc skłonić p. Dzierżanowskiego do otwarcia drzwi; przyprowadziwszy parobka, kazali mu, wciąż pod groźbą rewolwerów, powiedzieć, że napadający już odeszli, oraz prosić o otwarcie drzwi. P. Dzierżanowski odpowiedział, że drzwi nie otworzy, a wtedy bandyci zaczęli je burzyć, używając do tego sprzętów kuchennych, rondli i saganków żelaznych.

Wyłamawszy otwór w drzwiach, łotrzy skierowali strzały rewolwerowe w głąb pokoju, ale ukrytego za występem ściany p. Dzierżanowskiego dosięgnąć nie mogli. Jedna z sypiących się, jak grad, kul, trafiła siostrę właścicielki, p. Maryę Mierzejewską, w prawą stronę brzucha, druga przebiła na wylot nogę p. Ziemkiewiczowi.

Nie przestając strzelać z kuchni, bandyci zaatakowali pokój od strony ogrodu. Wtedy wytrwale broniący się p. Dzierżanowski, widząc niemożność dalszego bronienia się, postanowił ukryć się przed bandytami. Ogłuszywszy uderzeniem kija jednego z opryszków, wyskoczył on przez okno ogrodu. Część bandytów pobiegła za nim, reszta zaś, grożąc rewolwerami, starała się wymusić od pozostałych osób wyznanie, gdzie ukryto pieniądze, które w kwocie 3000 rb. spodziewali się znaleźć bandyci, jak sami wymieniali. Nie mogąc jednak znaleźć spodziewanej gotówki, bandyci, spłoszeni przez odsiecz, jaka ze wsi sąsiedniej, Urzut, nadciągnęła, zwrócili się do ucieczki, zabierając z sobą „kolegów“, których część otaczała dworek, a reszta w ogrodzie rozprawiała się z p. Dzierżanowskim.

Kiedy bandyci, nic nie zabrawszy, zniknęli już w ciemnościach nocy, ocalona p. Walerya Mierzejewska wraz ze służbą zajęła się odszukaniem pp. Dzierżanowskiego i Ziemkiewicza. Pierwszego z nich znaleziono siedzącego na ziemi, pod starą gruszą, na skraju ogrodu. Tam go bandyci dopadli, prawdopodobnie już rannego, i w straszny sposób znęcali się nad nim, czego są widoczne ślady na trupie, p. Dzierżanowski bowiem dwukrotnie raniony kulami w klatkę piersiową raz w kręgosłup, po przeniesieniu do dworu, zmarł około godz. 3 w nocy. W ogrodzie również znaleziono p. Ziemkiewicza, który, aczkolwiek ranny, zdążył niepostrzeżenie wymknąć się i ukryć w krzakach nad sadzawką.

Rannym udzielił opatrunku felczer, przybyły z Nadarzyna, ale ocalenie, niestety, było niemożliwe wobec ciężkich ran, odniesionych przez p. Dzierżanowskiego i p. Mierzejewską.

Stan zdrowia trzeciej ofiary napadu, p. Ziemkiewicza, jest względnie pomyślny.

Zawiadomione o napadzie władze śledcze przybyły we czwartek na miejsce i wszczęły dochodzenia.

Okropna ta zbrodnia rozniosła się lotem błyskawicy po okolicy i sprawiła straszne wrażenie.

Z KRAJU.

Słowo prawdy o wiecu w Suchej.

Piszą nam z Suchej: Dnia 6 marca b. r. odbył się tu wiec publiczny, zwołany przez posła ks. Stojałowskiego i posła Krupkę w sprawie związku narodowo-ludowego, powstałego, jak wiadomo, z połączenia się stronnictwa ks. Stojałowskiego z narodową demokracyą. Czytelnicy „Głosu Narodu“ mogli odnieść wrażenie, że się na tym wiecu rozegrała jakaś zasadnicza walka stronnictw, w której klęskę ponieśli wszechpolacy, a zwyciężyli zarówno ludowcy, jak i nowe stronnictwo chrześcijańsko-społeczne. — Niestety, tak nie było; nie o programy polityczne toczyła się u nas walka, lecz o osoby: pos. Krupki i proboszcza miejscowego ks. dra Kołodzieja, od roku przeszło z sobą powaśnionych. Waśń ta zaostrzyła się ogromnie z powodu wiecu w sprawie koncesyj szynkarskich, odbytego dnia 20 lutego b. r., na którym zwołujący go księża atakowali gwałtownie nieobecnego na wiecu posła Krupkę za to, że na posiedzeniu Rady gminnej, jako członek Rady, popierał wniosek, oświadczający się za utrzymaniem obecnej, nawiasem mówiąc, stanowczo zbyt dużej liczby szynków w Suchej. Powzięto rezolucyę, potępiającą zachowanie się posła Krupki w tej sprawie, a żądającą nadania tylko 5 koncesyj szynkarskich. Jeden z mówców, ks. M. z Makowa, napadł w sposób gwałtowny na stronnictwo narodowo-demokratyczne, do którego poseł Krupka należy, zarzucając temu stronnictwu, że poszło w służbę żydów, że filarem stronnictwa jest poseł Löwenstein, że stronnictwo to składa się z inteligencyi, która niema nic wspólnego z ludem i t. d. Na te zarzuty zamierzał poseł Krupka odpowiedzieć publicznie i dlatego wspólnie z ks. Stojałowskim zwołali wiec na 6 marca.

Zwolennicy posła Krupki, agitując po okolicznych wsiach za wiecem, nadali wiecowi zupełnie bezpotrzebnie charakter wrogi księdzu Kołodziejowi, co ułatwiło ogromnie zadanie stronie przeciwnej, niedopuszczenia do odbycia się wiecu. Wystarczyło wezwać parafian do obrony swego proboszcza, aby odrazu stworzyć nastrój, uniemożliwiający spokojne obrady. Tak się też stało; po zagajeniu wiecu przez ks. Stojałowskiego przystąpiono do wyboru przewodniczącego. Stronnicy proboszcza, ks. Kołodzieja, żądali jego wyboru na przewodniczącego, a kiedy ks. Stojałowski, jako zwołujący wiec, stanowczo przeciw temu wystąpił, oświadczając, iż nie zgodzi się żadną miarą na narzucenie sobie przewodniczącego, gdy wszelkie wnioski pośredniczące stronnicy księdza Kołodzieja odrzucali, ks. Stojałowski po 2-godzinnych niemal sprzeczkach z księżmi, czemu ze zgorszeniem przypatrywały się zgromadzone dokoła trybuny tłumy ludu, wiec rozwiązał. Teraz jedna część udała się z księżmi do sali „Sokoła“, druga z pos. Krupką, ks. Stojałowskim i posłem Fijakiem do sali Rady gminnej. Tu i tam obradowano do późna, w „Sokole“ wznowiono rezolucye z poprzedniego wiecu, skierowane przeciw posłowie Krupce, w Radzie gminnej po świetnem, jak zwykle, przemówieniu ks. Stojałowskiego, wyjaśniającem genezę i cele związku narodowo-ludowego, po przemowach pos. Krupki i Fijaka, uchwalono posłowi Krupce votum zaufania i wezwano go do wytrwania w tym związku.

Że nie chodziło tu o walkę stronnictw, świadczy o tem choćby to, że główny przeciwnik pos. Krupki, ks. dr Kołodziej, oświadczył publicznie, iż nie należy do żadnego stronnictwa, że stoi ponad stronnictwami. Jako rezultat tego wiecu pozostało powszechne uczucie niezadowolenia i niesmaku. Miejmy jednak nadzieję, iż to niedługo potrwa i że zdrowy zmysł naszego ludu szybko się zoryentuje w położeniu.

Z Jaworzna piszą nam: Przed kilku dniami zjechało do Jaworzna Towarzystwo artystów dramatycznych z Krakowa z szeregiem doborowych przedstawień. Wystawioną została bardzo starannie i ze zrozumieniem „Aszantka“ Perzyńskiego, „Lekkomyślna siostra“, „Jadzia wdową“, „Ogniem i mieczem“ i „Śnieg“ Przybyszewskiego. — Sympatyczna ta drużyna, składająca się z sił wypróbowanych i zdolnych, zyskała ogólne uznanie zainteresowanej publiczności. Na pierwszy plan wybili się: p. Linkowska, Modzelewski, Kubiński, Stradiot, Chrapczyńska, oboje pp. Laszkiewiczowie, Bończa i inni... — Z Jaworzna udaje się trupa do Żywca, Wadowic, Suchej itd.

Naokoło sceny i estrady

„Wesele za czasów rewolucyi“ — sztuka w 3-ch aktach Sophusa Michaelisa. przełożył z duńskiego G. Kempner.

Rewolucya francuska wre. Rozlegają się potężne dźwięki marsylianki, co jakiś czas odzywa się strzał karabinowy, po scenie włóczą się gburowaci żołnierze konwentu, wyroki śmierci lecą z ust komisarza konwentu, jak najzwyklejsze słowa; a na tem tle ślub arystokratki z młodym margrabią, który nadto jest w tem fatalnem położeniu, że może z młodą żoną spędzić tylko 24 godzin — oto sztafaż, na którym p. Michaelis osnuł swoją sztukę. Efektów teatralnych w niej, jak widać, dosyć, więc też autor nie dbał już o treść ani psychologię osób, zbył sztukę i pewnym był powodzenia. I nie zawiódł się. „Wesele podczas rewolucyi“ przedostało się poza granice Danii, grano je w Niemczech, grano w innych krajach, aż via Warszawa dostało się i na naszą scenę.

Autor sztuki, p. Michaelis, cieszy się w swej ojczyźnie sławą dobrego powieściopisarza; jako dramaturg niema i tam uznania, a jeżeli sądzić z „Wesela za czasów rewolucyi“, to niema go słusznie. Naprawdę bowiem to rewolucyjne wesele, jest poprostu mówiąc literacką ramotą i nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdybyśmy go nie byli w Krakowie widzieli.

Treść sztuki niezbyt skomplikowana, a czasem w swej dramatyczności teatralnej aż pocieszna. Młody margrabia de Tressailles (p. Leszczyński) syn emigranta, przybywa do swej narzeczonej (p. Sulima), aby z nią wziąć ślub. We Francyi wre rewolucya; jakobini dzierżą władzę; margrabia z innymi emigrantami wrócił, by walczyć za zamordowanego króla, by zgnieść rewolucyę. W zamku narzeczonej już wszystko do ślubu przygotowane, odbywa się więc ślub. Koledzy pana młodego dają mu 24 godzin czasu do pozostania przy żonie, gdyż obowiązek wzywa wszystkich do walki. Zaledwie młodzi małżonkowie znaleźli się sami, zjawiają się wojska konwentu, otaczają zamek, chwytają margrabiego, a komisarz konwentu (p. M. Węgrzyn) w krótkiej drodze skazuje go na śmierć. Kapitan republikański Marc Arron (p. Kosiński) wstawia się za skazanym i zyskuje dlań 12 godzin czasu, noc, aby nowożeniec mógł ją spędzić ze żoną. Ba, ale pan młody w obliczu śmierci maleje, kurczy się jak robak, tchórzy. Nie myśli o młodej żonie, myśli tylko o tem, że ma o 6-tej rano umrzeć. Pełna wdzięku i miłości żona próżno go podnosi na duchu — widzi, poznaje, że ten człowiek, wystrojony i mający pański gest wobec sług, jest faktycznie tylko człowieczkiem. Postanawia więc za wszelką cenę go uwolnić. Prosi Marc Arrona, by go uwolnił za cenę jej czci. Przyrzeka mu się oddać, byle jej mąż był wolny. Marc Arron godzi się. Daje własne ubranie margrabiemu, który ucieka; sam przebiera się w szaty margrabiego. Za to spotyka go — czarna niewdzięczność. Margrabina łamie słowo. Ale przekonuje się w ciągu kilku godzin, że Marc Arrona czeka śmierć o godz. 6 rano za uwolnienie jej męża, widzi, że ten człowiek życie oddał za nadzieję jej miłości, — więc sama rzuca mu się wreszcie na szyję. Pokochała jego wielkość i męstwo, dyametralnie sprzeczne z charakterem jej męża. Tymczasem margrabiego złapano. Bije godzina szósta rano — godzina egzekucyi. Marc Arron oświadcza komisarzowi konwentu, że musi zginąć dla przykładu — wychodzi na balkon, woła: niech żyje republika! i komenderuje sam: ognia! — poczem zwala się martwy na ziemię. „On mnie kochał!“ — woła margrabina — i sztuka się kończy.

Jak widać, fabuła senzacyjna nawet, bo nie brak chyba senzacyjnych momentów w takiej historyi. Ale to wszystko nie robi wrażenia, nie robi mimo dobrej scenicznej roboty. Autor ułatwił sobie zresztą zadanie. Margrabia jest arystokratycznym manekinem, małym i płaskim, Marc Arron jest wielkim, jest bohaterem, ale też — manekinem, wypchanym aż nadto teatralno-afekciarskimi trocinami. Przy takich przeciwieństwach o akcyę nie trudno. Na nich też osnuł Michaelis swoją akcyę. Stara historya: czarny charakter i dobry charakter, który w toku sztuki staje się coraz lepszym — ot i wszystko.

Myliłby się również, ktoby sądził, że znajdzie w tej niby historycznej sztuce odmalowanie owej burzliwej epoki. Wprawdzie słyszymy zaraz w pierwszym akcie marsyliankę, strzały, widzimy jakobinistycznych tyranów w trójkolorowych szarfach, widzimy wystrojonych odświętnie do boju idących magnatów, ale ducha czasu, ducha tej wielkiej chwili w dziejach — nie czuć w dziele p. Michaelisa. „Wesele za czasów rewolucyi“ przypomina te „dramaty“, jakie się widzi — w kinematografie: trochę kostyumów, łuna pożaru, kilka gestów pańskich, trochę rubaszności i brutalności, ale jak się to wszystko przed oczyma przesunie, to człek rad, że już na to nie patrzy. Rzecz prosta: duszy w tem niema, no i prawdy niema.

Że „Wesele za czasów rewolucyi“ na scenie się nie utrzyma, tego dowodem było już niedzielne przedstawienie, na którem sala świeciła pustkami. Nie uratuje tej sztuki nawet aż arcystaranna gra artystów, którzy dokazali więcej, jak autor, bo chcieli w te manekiny wlać trochę krwi i życia i grali znakomicie. Należałoby właściwie wymienić wszystkich grających, bo wszyscy zasłużyli na uznanie. Przed innymi jednak wymienić trzeba p. Kosińskiego, p. Sulimę i obu pp. Węgrzynów. P. Sulima i wyglądała uroczo i grała świetnie, p. Kosiński odtworzył Marc Arrona, o tyle, o ile go można było odtworzyć świetnie. P. M. Węgrzyn dał doskonałą sylwetkę jakobińskiego komisarza. Bardzo dobrze odegrała rolę pokojówki p. Zarzycka.

W końcu mała uwaga. Dyrekcya teatru niema teraz jakoś szczęścia w wyborze sztuk. Wystawiane od dłuższego czasu „nowości“ nie mają właściwie ze sztuką nic wspólnego, że wspomnę tylko o „Ostrożnie z listami“, „Na kwaterze“, „Ład w domu“, no i „Wesele za czasów rewolucyi“, nie mówiąc już o innych. Czy nie lepiej byłoby dbać więcej o swojską twórczość i wystawiać rzeczy choćby słabsze ale nasze? Znalazłoby się ich, jak sądzę, dosyć i to artystycznie lepszych, niż wyżej wymienione.

J. R.

Z teatru miejskiego. Tragedya Ibsena: „Rycerze północy“ grana będzie we wtorek b. tygodnia. „Wesele za czasów rewolucyi“ ukaże się w środę i w piątek. — Czwartkowy wieczór wypełni komedya Nowaczyńskiego: „Wielki Fryderyk“ (początek o godz. 7-mej).

Z teatru ludowego. Sobotnie wznowienie głupiutkiej, ale nader wesołej farsy p. t.: „Ona i jej mąż“ było interesujące ze względu na pierwszy występ nowozaangażowanej, a już mile w pamięci krakowian zapisanej artystki, p. Jadwigi Brzozowskiej. Trzeba przyznać, że w osobie p. Brzozowskiej teatr ludowy zyskał świetną siłę w swoim personalu. Już zewnętrzne warunki czynią p. Brzozowską bardzo miłem na scenie zjawiskiem; ładny głos, humor i temperament, swoboda na scenie, dopełniają reszty. Nic dziwnego, że p. Brzozowską powitali bywalcy teatru ludowego ze szczerą, serdeczną radością. Dowodziły tego długie oklaski, jakimi nagradzano jej każde pojawienie się na scenie. Mamy nadzieję, że będziemy ją częściej widywali na scenie. *j. r.*

Dyrekcya komunikuje nam: We wtorek odegraną będzie farsa „Podróż w kufrze“, która ubiegłego tygodnia zyskała wielkie powodzenie. We środę na ogólne życzenie „Dwaj malcy“. W przygotowaniu tragedya Adama Asnyka p. t. „Kiejstut“, którą wystawi teatr ludowy w Wielki tydzień.

„Sufrażystki“, sztuka p. Kazimierza Królińskiego, której niedawne wystawienie na scenie lwowskiej narobiło tyle hałasu w sferach tamtejszych emancypantek, grane będą w bieżącym miesiącu na scenie krakowskiej w doborowej obsadzie. — Główne role wykonają pp. Solscy. Sztuka ta graną ma być również w Warszawie i Poznaniu. „Sufrażystki“ pozna także galicyjska publiczność prowincyonalna za pośrednictwem teatru p. Pilarskiego, który rozpoczyna z nią tournée w tym tygodniu po większych miastach prowincyonalnych, zaczynając od Przemyśla. Główną rolę grać będzie p. Bednarzewska.

Półwiekowy jubileusz pracy scenicznej obchodzić będzie niebawem znakomity tragik p. Bolesław Leszczyński. Uroczyste przedstawienie jubileuszowe odbędzie się w Teatrze Wielkim w Warszawie dnia 7 kwietnia b. r.; wypełni je Józefa Szujskiego „Halszka z Ostroga“, która po raz pierwszy wejdzie na repertuar teatrów warszawskich.

Repertuar teatru miejskiego:

Poniedziałek: „Aktorki“.
Wtorek: „Rycerze z północy“.
Sroda „Wesele za czasów rewolucyi“.
Czwartek: „Fryderyk Wielki“.
Piątek: „Wesele za czasów rewolucyi“.
Sobota: „Dzieje Orestesa“.
Niedziela pop.: „Skąpiec“.
Niedziela wiecz.: „Dzieje Orestesa“.

Repertuar teatru ludowego:

Poniedziałek: „Kazimierz Wielki i Esterka“.
Wtorek: „Podróż w kufrze“.
Sroda: „Dwaj malcy“ (popularne).
Czwartek: „Ona i jej mąż“.
Piątek: „Opowieści Imci Pana Dymka“ pop.
Sobota: Benefis p. Poleuskiego „Król walca“.

Co słychać w mieście?

Strejk masarzy w Krakowie.

Dziś rano wybuchł w Krakowie we wszystkich pracowniach masarskich strejk czeladzi i terminatorów. Strejk ten jest faktycznie jeno dalszym ogniwem w łańcuchu walki czeladzi o poprawę bytu, gdyż bądź co bądź stosunki w tej gałęzi robotników są gorsze, aniżeli we wszystkich innych. Wystarczy zrozumieć, że czeladź masarska pracuje dziennie po 13 godzin — w sobotę zaś godzin 16. Święcenie niedzieli z trudem udało się uzyskać przed dwoma laty.

Na zgromadzeniu czeladzi w dniu 1 bm. uchwalono przedłożyć cechowi żądanie skrócenia dnia pracy o jedną, a w sobotę o cztery godziny, uregulowania liczby uczniów, pośrednictwa pracy i zniesienia pracy „na fajerant“. Majstrowie żądania te przyjęli do wiadomości, odkładając załatwienie sprawy na później. We czwartek odbyło się więc drugie zgromadzenie czeladzi, na którem uchwalono zażądać od cechu konkretnej odpowiedzi w ciągu trzech dni. — Cechmistrz p. Wajda odpowiedział na to, że na czwartek 17 b. m. zwoła konferencyę delegatów. I to nie zadowoliło czeladzi, która wczoraj uchwaliła rozpocząć strejk i dziś rzeczywiście strejk zaczęła.

Żądania czeladzi są niewątpliwie słuszne, ale pp. majstrzy twierdzą, że nie są do przyjęcia. Pp. majstrzy oświadczają, że w tych 13 godzinach pracy czeladź ma faktycznie pracy tylko 9, a najwyżej 10 godzin, bo reszta odpada na śniadanie, obiad i t. d. Dzisiaj przed południem odbyło się posiedzenie majstrów na Kotłowem, na którem objawiła się ostra opozycya przeciw czeladzi. Po południu odbędzie się drugie posiedzenie.

W całej tej sprawie jedna jest rzecz przykra. Strejk wybuchł w czasie przedświątecznym, a więc w czasie, gdy odbyt wędlin jest największy, gdy nawet najuboższy człowiek na święta sobie kupuje wędliny. Iluż to ludzi jest w Krakowie, którzy szynkę widzą kilka razy do roku zaledwie, podczas świąt! Gdyby się strejk przeciągnął, szerokie masy ubogiej ludności byłyby pozbawione nawet tej jedynej przyjemności — jedzenia wędlin na święta. Bo nie ulega kwestyi, że w razie przeciągnięcia się strejku wędliny siłą faktu pójdą w górę. I tak dla dobra tych 140 czeladników tysiące ubogiej ludności poniesie krzywdę. Gdy się zważy, że czeladź masarska jest zorganizowana w katolickim stowarzyszeniu, to zaiste dziwić się trzeba, że właśnie teraz strejk rozpoczęła. Co prawda, dla uzyskania postulatów najgorętszy czas jest najlepszy, ale organizacya, o ile jest silną, a organizacya masarzy jest rzeczywiście silną, potrafi walczyć i zwyciężać zawsze, nie tylko w krytycznych momentach.

Dlatego mamy nadzieję, że tak czeladź masarska jak i majstrowie dołożą starań, aby strejk jaknajprędzej się zakończył. Majstrowie mają teraz duże zapasy mięsa do wyrabiania wędlin, więc do zgody tak czy tak dążyć będą. Oby tylko nie przesadzała w żądaniach czeladź. Opinia publiczna brała dotąd zawsze stronę czeladzi, a nie ulega kwestyi, żeby się od niej odwróciła, gdyby strejk spowodował teraz znaczną podwyżkę wedlin. Z tem się czeladź również liczyć powinna.

Nowa taryfa dorożkarska w Krakowie.

Jak się dowiadujemy, od 1 kwietnia wejdzie w Krakowie w życie nowa taryfa dorożkarska. Cennik opracowany przez posła Sikorskiego, staraniem „Polskiego Związku Narodowego“, w którym dorożkarze są zorganizowani, podnosi dzisiejszą cenę z 40 hal. za dwadrans na 60 hal. Pod warunkiem, że miasto udzieli dorożkarzom gruntu pod budowę tanich domów i stajen, przyczyni się kwotą 20.000 koron na założenie własnych składów owsa i siana i przyjdzie z wydatną pomocą w założeniu szkoły dorożkarskiej, godzą się oni na niektóre punkta poza obrębem Wielkiego Krakowa. I tak na Podgórze (Rynek) cennik podaje 1·50 kor., tam i z powrotem 1·70 kor.; na Podgórze (bramy forteczne) 2 kor., tam i z powrotem 2·80 kor.; do Woli Justowskiej 3 kor., tam i z powrotem 4 kor.; do wodociągu na Bielanach 4 kor., tam i z powrotem 5 kor. Na obręb Wielkiego Krakowa ceny są jednolite z wyjątkiem Kopca Kościuszki, gdzie za jazdę w

lecie żądają 3 kor. (w nocy 4 kor.). Czas czekania ma się liczyć za jazdę, przyczem przy jeździe godzinnej, należy się dorożkarzowi kwadrans postoju. Jako nowość wprowadza taryfa jazdę na pół dnia 10 kor. i na cały dzień 20 kor. Jazda z kolei z pakunkiem (nie przenoszącym 25 kg.) wynosić ma 1 kor. w obrębie starego Krakowa, a o 1·50 podnosi się do miejscowości poniżej wymienionych. I tak: do Łobzowa, Zwierzyńca, Dąbia, Czarnej Wsi, Nowej Wsi, Krowodrzy, do Grzegórzek, Piasków, Dębnik, Zakrzówka i Ludwinowa 2 kor. we dnie, a 3 kor. w nocy. Ceny te wymagają jeszcze zatwierdzenia Rady miasta i Namiestnictwa, a mogą uledz zmianie po 3 latach na wniosek stowarzyszenia dorożkarzy. Dotychczasowa taryfa obowiązywała od 35 lat. Przez czas ten daremnie starali się dorożkarze o jej zmianę, dopiero silna ich organizacya w „Polskim Związku Narodowym“ doprowadziła do zmiany taryfy. Nadto dorożkarze domagają się od magistratu poczynienia starań, celem poddania ich władzy miejskiej, a uwolnienia z pod policyi.

Porozumienie powyższe doszło do skutku na posiedzeniu dorożkarzy, na którem w imieniu magistratu występował p. Kubalski.

Redaktor naszego pisma p. Ludwik Szczepański wyjechał na dwa tygodnie za granicę. W Redakcyi zastępuje go p. Józef Rączkowski.

Przygotowania do obchodu grunwaldzkiego. W sobotę odbyło się w magistracie posiedzenie sekcyi kwaterunkowej komitetu grunwaldzkiego pod przew. radcy Wasunga. Sekcya ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym wiceprezesa Związku turystycznego dra Ludwika Schneidra, sekretarzem p. Józefa Robaka, poczem zastanowiła się nad wyszukaniem lokali na pomieszczenie gości, mających przybyć na uroczystość.

Ze spraw miejskich. W sobotę odbyło się posiedzenie sekcyi prawniczej pod przew. radcy Klemensiewicza. Sekcya upoważniła dwóch radców do podpisania imieniem gminy rewersu demolacyjnego, na kilka przybudówek do budynków miejskich w Prądniku Czerwonym i Grzegórzkach.

Nowy radca miejski. Sekcya prawnicza uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek o powołanie do Rady w miejsce ś. p. Sulikowskiego jego zastępcy adw. Federowicza, aż do najbliższych wyborów.

Palarnia w teatrze miejskim. Sprawa *fumoir'u*, palarni w teatrze miejskim — może służyć także za przyczynek do (użyjmy niegrzecznego ale uzasadnionego określenia) abderytyzmu naszego miasta. Przed kilku tygodniami różne komisye i miarodajne czynniki zgodziły się na przekształcenie zamkniętej bocznej ubikacyi przy *foyer* na palarnię. Było to konieczne — tylko krakowski palacz mógł cierpliwie tak długo godzić się na konieczność wychodzenia z gmachu teatralnego na planty, gdy chciał w antrakcie zapalić papierosa.

Nareszcie więc nastała zmiana; urządzono *fumoir*... Ale istniał on tylko dwa tygodnie i nagle ukazem dyrekcyi policyi został zamknięty! Dyrekcya, jak słychać za kulisami, obraziła się pono o to, że nie została także o światłe zdanie zapytana. Zasięgano opinii różnych komisyj, straży ogniowej etc., ale pominięto policyę. I oto *fumoir* zamknięto!

A przecie takie *fumoir'y* istnieją wszędzie w teatrach. W garderobach artyści oczywiście palą — a policya zabrania palić w ubikacyi foyer, gdzie nie ma zgoła materyałów palnych!

Janina Borowska znajduje się obecnie, jak donoszą pisma wiedeńskie, w sanatoryum Sauerbrunn pod Wiedniem.

W Resursie urzędniczej odegrano w sobotę d. 12-go bm. komedyę Z. Przybylskiego p. t. „Państwo Wackowie“. Obsada ról głównych przedstawia się następująco: Helena (p. Filipkówna), Klepacki (p. Tyczyński), Wacek (p. Starek), Wicek (p. Stradiot), Zabawnicki (p. Kubiczek), Magda (p. Tyczyńska), dalej grały p. Pawlikowska (Paulina), p. E. Polaczkówna (Zabawnicka), p. M. Polaczkówna (Modrzycka) p. Olszewska (Zosia), p. Orszulska (Krysia), p. Kowalski (Antek i Berek), p. Winkler (Dulewicz), p. Jaworzyński (Jacenty), dr Chrzanowski (Zbiski), p. Misiński (Mikowski) i inni. W tym zespole odtworzone kreacye wznosiły się grą swoją ponad zwykły poziom przedstawień amatorskich, w czem główną zasługę przypisać należy niezrównanemu reżyserowi p. Stradiotowi. Wszyscy amatorowie-artyści znakomicie dostrajali się do odtworzenia tej swojskiej komedyi. Licznie zgromadzeni widzowie niemilknącymi oklaskami dziękowali za ich trudy.

Dnia 15 bm. o godz. 8-ej wieczorem wygłosi p. dr Jakób Rapaport odczyt p. t. „Kwestya żydowska a asymilacya“. Wstęp wolny dla członków i zaproszonych gości.

Katolickie stow. stróżów obchodziło wczoraj dziesięciolecie swego istnienia. Rano o 9. odbyło się w kościele Pijarów uroczyste nabożeństwo, podczas którego wygłosił okolicznościowe kazanie ks. Kuznowicz. Następnie członkowie stow. udali się ze sztandarami pokrewnych stow. do Domu robotniczego, gdzie się odbyło uroczyste zgromadzenie. Przemawiali prezes stow. p. Cap, pp. Gołąb, Język, ks. Mytkowicz. Poseł Sikorski imieniem posłów krakowskich złożył stow. życzenia. W końcu wysłano telegram hołdowniczy do Ojca św. i marszałka kraj. i zamianowano członkami honorowymi ks. biskupa Nowaka i adw. dra Bobilewicza. Wieczorem odbył się w Domu rob. wieczorek deklamacyjno-wokalny.

Odczyt. We wtorek 15 bm. w lokalu Czytelni robotniczej im. J. Kilińskiego T. S. L. w Krakowie ul. Szpitalna 18 II p. wygłosi p. Stanisław Szaynowski odczyt na temat: „O idei i organizacyi towarzystw sokolich“. Początek o godz. wpół do 9-tej wieczorem. Wstęp bezpłatny, goście mile widziani.

Po prześlicznej wiośnie, jaką mieliśmy wczoraj, spadł dzisiaj deszcz, a w południe zaczął nawet polatywać śnieg. Czyżby się zima wracała?

„Na wiwat!“ Józuś Nawrot zakochał się na śmierć w pannie Matyldzie. Małe, szczupłe, ale fertyczne stworzonko, czupurne, gadatliwe, ale przylepne, tak mu się w serce „wbiła“, że gdy dzisiaj nadeszły jej imieniny, zapragnął jej sprawić ogromną niespodziankę. Kupił więc sobie rewolwer i wczoraj w nocy w przeddzień imienin, poszedł na ul. Grzegórzecką i tam zaczął umiłowanej strzelać „na wiwat“! Nie spodziewał się, że za to może pójść do kozy, gdy naraz zjawił się policyant i zabrał go za to strzelanie pod telegraf. I został biedak w ulu, gdy jego umiłowana obchodzi imieniny. To pech!

Napady. Wczoraj w nocy nielitościwie znęcali się jacyś awanturnicy na podpitym żołnierzu 13 p. p., którego, obaliwszy na ziemię w ul. Zwierzynieckiej, kopali i bili laskami. Pogotowie opatrzyło rannego.— 21-letni Julian Dzikowski został wczoraj napadnięty w ul. Zwierzynieckiej i otrzymał cios nożem w plecy. Rana sięgała płuc, gwałtownie krwawiąc. W stanie groźnym odwiozło Pogotowie rannego do szpitala św. Łazarza. — T. Serenowski, tokarz z fabryki Zieleniewskiego, napadnięty przez jakiego żołnierza na wałach kolejowych w ul. Kopernika, odniósł na prawej ręce ranę od bagnetu. Powodem napadu miała być zazdrość o dziewczynę.

Trzynaście ran otrzymał wczoraj wieczór Jan Kamiński, robotnik w fabr. podgórskiej Libana, w czasie napadu jakichś indywiduów na Dębnikach. W stanie groźnym przewiozło go Pogotowie do szpitala św. Łazarza. Napady na odległych przedmieściach W. Krakowa przybierają niepokojącą formę.

Nieostrożny maszynista. Józef Smrokowski, 34-letni maszynista, zamieszkały w Podgórzu, dziś rano w okolicy Skawiny nieostrożnie wychylił z poza maszyny głowę i uderzył o słup telegraficzny, raniąc się w głowę i bok. Rannego z dworca kolei odwiozło Pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Katastrofa automobilowa. Wczoraj wybrało się pewne towarzystwo, złożone z 4 mężczyzn i jednej pani automobilem do Myślenic. W drodze automobil, pędzący całą siłą pary, na skręcie w Głogoczowie wjechał w rów z taką siłą, że wszyscy pasażerzy zostali wyrzuceni na ziemię; na szczęście wyszli wszyscy bez szwanku, prócz owej pani, która zwichnęła nogę. Przejeżdżający inny automobil odwiózł rozbitków do Krakowa.

Złodziej w kościele. 12-letni złodziej Julian Jarosz ma specyalny pociąg do kradzieży w kościele. Wczoraj przyłapano go znów w kościele NP. Maryi, jak pewnemu jegomościowi wyciągnął z kieszeni pugilares. Co z tego malca wyrośnie?

Ledwie kupił, już stracił zegarek. Na ul. Szerokiej kupował sobie wczoraj Andrzej Starmach ze Zakrzówka zegarek. Podczas targowania kręcił się koło niego znany złodziej, 15-letni Adam Koczurek. Nareszcie Starmach zegarek kupił, zapłacił 12 koron i ucieszony posiadaniem czasomierza, odszedł. Po chwili, chcąc się widocznie pochwalić zegarkiem, sięgnął do kieszeni — a zegarka już nie było. Rozglądnął się i zobaczył uciekającego Koczurka, którego już przedtem zauważył. Rzucił się za nim w pogoń, chwycił go i oddał złodzieja w ręce policyi.— Swoją drogą trzeba mieć pecha, żeby tak w 3 minuty po kupieniu zegarek stracić.

Za „resztę“ — do kozy. 24-letni Józef Schmid czepił się ciekawego sposobu do życia. Chodzi on po sklepach, kupuje jakiś drobiazg, płaci banknotem 10-cio lub 20-koronowym, ale gdy mu wydają resztę, zręcznie ukrywa parę szóstek lub koron i robi piekło, że mu za mało wydano. Takisam proceder uprawiał wczoraj, ale go w jednym sklepie przyłapano i oddano w ręce policyi. Za podobne oszustwa był on już kilkanaście razy karany.

Kradzież listu z 400 frankami Przed kilku dniami p. M. Korngold, kupiec i właściciel realności na Zwierzyńcu, otrzymał z Belgii list rekomendowany i asekurowany, w którem miało być 400 franków. Gdy jednak list otworzył, nie znalazł ani grosza. Uwiadomił więc o tem policyę, która wszczęła dochodzenia, gdzie się owe pieniądze podziały i co to za człek, co nie będąc adresatem, najlepszą treść listu zabrał dla siebie.

Próba samobójstwa. Nieudałą próbę samobójstwa wykonał wczoraj wieczorem buchalter N. N. Podobno dla stwierdzenia wrażeń, jakich doznaje samobójca, strzelił sobie z rewolweru flobertowego grubym śrutem w kroń, który utkwił za skórą. Opatrzono go na Pogotowiu. Oryginalna próba...

Z kroniki żałobnej.

Władysław Aleksander Ronka, inżynier i powstaniec z 1863 r., zmarł 12 b. m. w 82 roku życia.

Stanisław Telecki, zmarł 13 b. m. w 5 wiośnie życia.

Zapiski meteorologiczne. Dziś zrana o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +0·2° C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał + 5° C.

Zdziczenie i zwyrodnienie.

Niema co mówić! Kraków jest naprawdę wielkiem miastem, zwłaszcza na punkcie moralnej zgnilizny. Napady na dziewczęta, gwałty, na nich dokonywane, powtarzają się coraz częściej i niema nadziei, aby się to wkrótce poprawiło. Niepodobna notować wszystkich tych wypadków, ale wypadek, jaki miał miejsce w sobotę w nocy jest tak bestyalski, że trudno o nim zamilczeć.

Około godziny 10 wieczór szła 48-letnia wyrobnica Józefa Podgórna ulicą Krakowską, zdążając do leżącego tam przytułku dla kobiet.

Gdy wchodziła do przytułku, podeszło do niej trzech drabów i zaproponowało jej, by z nimi poszła na zabawę. Nie zgodziła się. Wówczas dwa draby wzięły ją za ręce, trzeci zatkał jej usta ręką, by nie krzyczała i zawlekli ją nad Wisłę, gdzie ją wprowadzili do jakiejś stajni, jak się okazuje w realności pod l. 12 przy ul. Skawińskiej. Tam zaczęli ją namawiać do występku, a gdy to nie pomogło, powalili ją na ziemię i dopuścili się na niej gwałtu. Nie wystarczyło im to jednak; znęcali się nad nią do rana, a gdy kobiecina nie miała już sił, by się poddać ich woli, skopali ją po piersiach tak, że dostała krwotoku, poczem uciekli.

Osłabioną, półżywą, broczącą krwią opatrzyło na stacyi Pogotowie ratunkowe, które jej jednak — dziwna rzecz — nie chciało odwieźć do szpitala, gdyż pp. medycy twierdzili, że jest to obowiązkiem policyi.

Policya aresztowała dwóch sprawców owego ohydnego gwałtu, 29-letn. Piotra Kulisza i P. Wątorskiego; aresztowano również podejrzanego parobka z tej stajni, który rzekomo podczas orgij rozwydrzonych bestyj w ludzkiem ciele spał, Franciszka Karolczyka.

Niema co mówić! Jal. tak dalej pójdzie, to niezadługo w biały dzień kobieta sama nie będzie się mogła w Krakowie pokazać na ulicy!

Pogrzeb Luegera.

Telegramy „Nowin“.

Wiedeń. Miasto całe przybrało od rana jakiś odświętny wygląd. Niema prawie domu, na którymby nie powiewały żałobne chorągwie, których Wiedeń nie widział od roku 1898, tj. od czasu śmierci śp. cesarzowej Elżbiety. Chorągwie zwieszają się z budynków miejskich, z klasztorów, nawet z kilku kościołów. Tu i ówdzie, zwłaszcza w śródmieściu, nawet balkony są przybrane ciemną materyą. Ulice, otaczające ratusz, od 7 rano zapełnione tysiącznymi tłumami; na drodze od ratusza do tumu św. Szczepana, którędy przechodzić ma kondukt pogrzebowy, rozstawiono szpalerem wojsko różnej broni. Ruch wozów ustał zupełnie. O godz. 9 przestały kursować tramwaje.

Wiedeń. Godz. 1 w poł. Ceremoniał pogrzebowy rozpoczął się o godz. 11 odśpiewaniem żałobnej pieśni przez wiedeński Związek śpiewaków, poczem proboszcz kościoła wotywnego w otoczeniu licznego duchowieństwa rozpoczął modły pogrzebowe. Podczas pokropienia zwłok ozwał się z loggii ratuszowej żałobny marsz, odegrany przez 16 trębaczy, poczem trumnę wyniesiono i ułożono na wspaniałym rydwanie, koło którego zajęli miejsca urzędnicy biura prezydyalnego, katoliccy studenci i służba miejska. Gdy trumnę już ułożono na rydwanie, wstąpił na trybunę wiceburmistrz Neumayer i pożegnał zmarłego imieniem prezydyum miasta.

Po godz. 12 ruszył pochód pogrzebowy. Na czele olbrzymi zastęp duchowieństwa, dalej 18 karawanów, okrytych wieńcami, których liczba dochodzi do 700, za nimi karawan ze zwłokami, a za nim siostry zmarłego, krewni, przyjaciele, znajomi. Kondukt żałobny wśród bicia dzwonów i dźwięków pieśni przesunął się wśród nieprzeliczonych setki tysięcy liczących tłumów przez Ringstrasse ku parlamentowi. Na rampie parlamentu zebrali się wszyscy ministrowie i posłowie z prezydentem drem Pattaiem na czele. Tu kondukt się zatrzymał, a zmarłego pożegnał imieniem Rady państwa prezydent Pattai, imieniem sejmu dolno-austryackiego bar. Freudenthal.

Wiedeń Z pod parlamentu ruszył kondukt pogrzebowy przez Ring- i Kärntnerstrasse ku kościołowi św. Szczepana, gdzie stanął po godzinie 1. Trumnę ze zwłokami wniesiono do kościoła i ustawiono na wspaniałym katafalku. W kościele obecny był cesarz, arcyksiążęta, zastępcy obcych monarchów, członkowie Rady miejskiej i pewna część delegacyi. Po odprawieniu modłów żałobnych cesarz odjechał z kościoła.

Wiedeń. Godz. 3. Pogoda jest wspaniała. Po ceremonii w kościele św. Szczepana ruszył kondukt przez Rothenturmstrasse na cmentarz centralny. W ulicach, przez które kondukt przechodził, paliły się latarnie gazowe i elektryczne, okolone krepą żałobną.

Nad otwartym grobem przemawiali: wiceburmistrz dr Porzer, dr Gessmann, przewodniczący klubu antysemickiego w Radzie gminnej Wesely, dyrektor magistratu dr Appel, imieniem Rumunów Karol Popovici.

Wiedeń. Pogrzeb Luegera odbył się z pompą jakiej w Wiedniu jeszcze nie widziano. Wzięło w nim udział około milion ludzi. Największy ścisk panował przed Burgteatrem. We wszystkich ulicach wojsko tworzyło szpaler.

Sytuacya parlamentarna w Austryi.

Z Wiednia donoszą nam: Jak słychać, po świętach Wielkanocnych przyjdzie do częściowej rekonstrukcyi gabinetu, tak, by wszystkie stronnictwa mogły mieć w gabinecie swoich przedstawicieli.

Ustąpienie ministra Bilińskiego jest już rzeczą postanowioną. Ostatnia porażka, poniesiona na czwartkowem posiedzeniu Izby poselskiej w sprawie projektu 182 milionowej pożyczki, przekonała bar. Bienertha, że powołanie dra Bilińskiego do gabinetu było wielkim błędem politycznym.

Dr Biliński nie może się wykazać ani jednem powodzeniem na stanowisku ministra. Ani jeden z projektów, wniesionych przez ministra Bilińskiego, nie został przez Izbę uchwalony. Nadto nie posiada żadnego klubu za sobą, a nawet Koło Polskie straciło do niego zaufanie, zwłaszcza, że pan minister nie zawiadomił Koła o projekcie nowej pożyczki, tak, że Koło dowiedziało się o niej z gazet. Bar. Bienerth ozwał się, dowiedziawszy się o tem: „Cóż mam robić? Przecie siwemu mojemu koledze nauk dawać nie mogę“.

Telegramy „Nowin“.

Demonstracya ruskich studentów.

Lwów. W jednej z sal uniwersytetu młodzież ukraińska urządziła dziś doraźny wiec, protestujący przeciw zatwierdzeniu polskiego charakteru uniwersytetu. Uchwalono protestujące rezolucye. Mowcy występowali bardzo ostro przeciw rektorowi Głąbińskiemu. Gdy w sali zjawił się sekretarz Jordan i wezwał do rozejścia się, studenci opuścili salę, wołając: Jużeśmy wiec skończyli! i poszli spokojnie do lokali swoich stowarzyszeń.

NADESŁANE

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca Leszek Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wolnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.